SZTUKA ZŁOTNICZA ZEGARMISTRZOWSKA JUBILERSKA i RYTOWNICZA

Centralny Ilustr. Organ Fach. Przem. i Handlu Złotniczego, Zegarm. Grawer. i Optycznego

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa
Śniadeckich 4 m. 9 (parter)
Tel. Nr. 301-77.
P. K. O. Nr. 16340.
Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 11--1-ej i od 5—7 ppoł.

Prenumeratę wpłaca się w każdym urzędzie pocztowym na rachunek „SZTUKA" w P. K. O. Nr. 16340.
Prenumerata roczna 12 zł. półroczna 6 zł.
15 fr. suisses par an.

CENNIK OGŁOSZEŃ — PRIX DES ANNONCES
PRZED TEKSTEM: 1/1 strona—300 zł., 1/2—160 zł. 1/3—120 zł., 1/4—85 zł., 1/8—45 zł., 1/16—30 zł., 1/32—15 zł.
W TEKŚCIE: 1/1 strona — 400 zł., 1/2 — 200 zł., 1/3—140 zł., 1/4—100 zł., 1/8—60 zł., 1/16—40 zł., 1/32—25 zł.
ZA TEKSTEM: 1/1 strona — 250 zł., 1/2—130 zł. 1/3—100 zł., 1/4—70 zł., 1/8—40 zł., 1/16—20 zł., 1/32—12 zł.
Rabat udzielany jest przy zleceniu na 12 ogłoszeń.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca, a fotografje tylko zastrzeżone. Materjały redakcyjne do bieżącego numeru winny być nadsyłane do dnia 15-go każdego miesiąca.
Red. i Wyd. J. Niziński.

ROK XXI (II) NUMER 10
LISTOPAD 1929
CENA 1 ZŁOTY

PIEMIAT KOWSKI



Artystyczna Pracownia

J. i Z. Buczyńscy

w WARSZAWIE

ul. TWARDA № 13.

SPECJALNOŚĆ

wyroby złote i srebrne

222

FABRYKA WYROBÓW SREBRNYCH

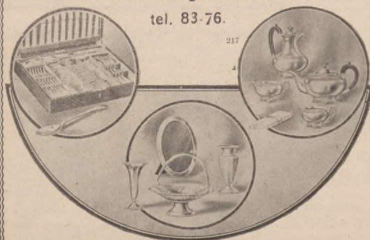
Nagrodzona na Wystawie Złotniczej w Warszawie

STANISŁAW OWCZARSKI

Warszawa, ul. Ogrodowa Nr. 50,

tel. 83-76.

217





WYTWORNA DAMA

najchętniej używa sztućca

2-ej próby państwowej

produkcji fabryki

A. NAGALSKI

WARSZAWA, BIELAŃSKA 16

230



NAJBARDZIEJ UDOSKONALONA

AMERYKANKA

MASZYNA DO PISANIA

BIURA SPZEDAŻY:

WARSZAWA, „PACIFIC" S. A. Al. Jerozolimska 25
Kraków, A. Dygat — Podwale 7
Katowice, E. Braszczok i S-ka — Kościuszki 16
Lwów, K. Domiczek i Syn — Kościuszki 6
Poznań, Przygodzki i Hampel — Mielżyńskiego 21
Wilno, inż. Kiersnowski — Jagiellońska 8.

MEDAL ZŁOTY — GRAND PRIX — MEDAL ZŁOTY





WARSZAWA 1923 — PARIS 1927 — POZNAŃ 1927

ROK ZAŁOŻENIA 1909

FABRYKA WYROBÓW ZŁOTYCH i SREBRNYCH

W. KRUPSKI i J. MATULEWICZ

WARSZAWA



LESZCZYŃSKA 12

(Dom własny)

Telefon 208-77 i 91-04

Poleca w dużym wyborze:

PAPIEROŚNICE złote i srebrne, gładkie, ozdobne i emaljowane. ZAPALNICZKI, PUDERNICZKI, OŁÓWECZKI, LASKI, PRZYBORY TOALETOWE, PRZYBORY do likierów i kawy, OKUCIA na kryształy, TACKI, KUBKI, KIELISZKI etc.

229

Stare złotnictwo lwowskie

Parę dat i nazwisk z przeszłości

Złotnictwo lwowskie, obok krakowskiego, jest jednem z najstarszych w Polsce. Nie doczekało się ono jeszcze tak stosunkowo wyczerpujących studjów, jak złotnictwo krakowskie, mimo, że odgrywało ono poważną rolę nietylko w kraju, lecz i daleko poza jego granicami, szerząc tam sławę temu szlachetnemu kunsztowi i jego polskim mistrzom. O złotnictwie pisał kiedyś niezapomniany badacz Ziemi Czerwińskiej ze Lwowem na czele ś. p. Władysław Łoziński w niejednej ze swych pięknych książek.

Niezwykle trudno przyszło mu odgrzebać z niepamięci czasów coś, coby konkretnie podawało o starych lwowskich złotnikach. To też początki dziejów sztuki złotniczej we Lwowie są mgliste, chaotyczne i częściowe tylko. Ale już w XIV w. można wyłapać jakieś ich ślady, i to przypadkowo.

Ot, naprzykład, dowiadujemy się, że w owym czasie jakiegoś „mistrza" ciągano do sądu za... fałszowanie złotych monet; nazwiska jego nie znamy. Inny znowu mistrz — przeciwnie: wsławił się cnotami obywatelskiemi, co kroniki ówczesne podkreślają i zaznaczają, że zasłużony wywodził się z mistrzów - złotników.

Był to, jak wspomnieliśmy, w. XIV, Kraków uprawiał już wtedy sztukę złotniczą, która już stała na stosunkowo wysokim poziomie. W tym czasie Lwów, składając swym wybitnym gościom prezenty, składał im kobierce drogocenne, ryby i t. p.; wyrobów ze złota, ani ze srebra nie widywało się między temi prezentami.

Ale już w w. XV spotykamy prezenty ze szlachetnych metali: złota i srebra. Widać mistrze lwowscy szybko opanowywali arkana sztuki przez siebie uprawianej i okazywali przytem duży talent, kiedy, jak się dowiadujemy z ówczesnych zapisków, sława ich wyrobów dotarła na Multany i Wołoszczyznę, których hospodarowie zapotrzebowania swe na klejnoty ze szlachetnych kruszców kierowali nie gdzieindziej, a do Lwowa.

Jakoż w r. 1595 Lwów liczy już około 30 samych mistrzów, a na początku XVII stulecia ma ich już około 200, ilość b. dużą nawet na czasy dzisiejsze, między którymi znaczny odsetek spotykamy Rusinów, Ormian i żydów. Szkoda, że zaginęły księgi ówczesnego Cechu; dostarczyłyby one nam wiele cennych przyczynków i szczegółów, dotyczących dziejów starego złotnictwa lwowskiego.

Niewiele nam z tych czasów zostało pamiątek. Lwów, który tyle przeszedł zniszczeń, najazdów, który tyle razy był świadkiem upadków i tryumfów, dawał też i rzetelny przykład niebylejakiej ofiarności. Cokolwiek było wtedy ze złota, czy srebra szło do pustych nieraz kas zagrożonej w swym bycie Rzeczypospolitej, z których wędrowało na bicie monety do mennic państwowych. Nie oglądano się wtedy, czy to dzieło mniej, lub więcej wartościowe pod względem artystycznym; szło wszystko, bo wymagała tego potrzeba Rzeczypospolitej. Szło z domów prywatnych, szło z kościołów, cerkwi, synagog. To też niewiele się zostało śladów po dziełach starych mistrzów lwowskich.

Kilka zaledwie nazwisk przeszło do potomności, ratując ciągłość historyczną złotnictwa lwowskiego.

Wiemy, naprzykład, z tych o niejakim Ostapjewiczu i Kasyanowiczu, który wyrył swe nazwisko na jednym z pięknych krzyżów cerkiewnych. Potem w rozmaitych sytuacjach ukazują się takie nazwiska mistrzów lwowskich, jak: Suski, Walc, Gnatorowski, Suśnikowski, Długoszowicz, Meszyński, Grabowski. Byli to widać nielada mistrze, bo jak wynika z zapisek ceniono ich znacznie i honorowano.

Potem, poczynając od drugiej połowy w. XVII, gnębione przez wydarzenia, złotnictwo lwowskie poczyna upadać. Przechodzi różne koleje, dzieli dole i niedole miasta, a mimo wszystko nie wyrzekając się swego szczytnego powołania.

Wskrzeszenie Państwa Polskiego zastaje Lwów jednem z poważniejszych centrów kunsztu złotniczego zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Dziś, Lwów godnie dzierży sztandar tradycji zawodu swych dawnych potomków.

KLIJENT I JEGO LIST

Otrzymaliśmy ciekawą rzecz do załatwienia: jedna z firm zagranicznych, która miesiąc temu wysłała express polecony do jednej z firm polskich, zwróciła się do nas, jako do pisma zawodowego, z prośbą byśmy wpłynęli, aby firma polska (dzieje się to wszystko w naszej branży) zechciała, przynajmniej odpowiedzieć owej firmie zagranicznej, która tyle czasu bezskutecznie oczekuje na odpowiedź.
Owa firma zagraniczna dodaje w liście pisanym do nas: „Sądziliśmy, że kupcy polscy odznaczają się taką samą uprzejmością jak w stosunkach osobistych z cudzoziemcami — i w drodze korespondencji. Nie chcemy się zawieść. Prosimy nie pomawiać nas o nieżyczliwość, lecz doprawdy nasze umysły nie są w stanie tego zrozumieć“...

Obleliśmy się wstydem, przeczytawszy te słowa. Zwróciliśmy się do wskazanej firmy z uprzejmem zapytaniem... Odpowiedziano nam, że się „załatwia“. Dodajmy do tego, że firmę ową od nas dzieli 18 godzin jazdy koleją i że sprawa poruszona w omawianym liście możliwa była do załatwienia w ciągu 2 dni.

Takie rzeczy wydarzają się nietylko w stosunkach naszych z zagranicą; są one na porządku dziennym w naszych stosunkach wewnętrznych. Wysyła się list polecony, express, czy nawet samolotem, aby prędzej, ale w obecnym stanie rzeczy nie warto tego robić, bo list nawet najpilniejszy potraktowany zostanie jako zwykły druk, do którego nie przywiązuje się wielkiej wagi.

Szczególnie dużo z tego powodu narzekań otrzymujemy od naszych detalistów, którzy częściej muszą korzystać z usług poczty dla załatwiania interesów z hurtownikami, czy wytwórcami.

Jeden z takich detalistów pisze do nas rozżalony: „Zwracam six do Panów, żeby Oni poruszyli tę sprawę na łamach swego pisma, bo moje ustawiczne reklamacje nigdy nie skutkują“...

I dlatego poruszyliśmy tę sprawę publicznie. U nas dochodzi czasem do tego, że poczta przestaje być tem, czem jest w krajach, gdzie ludzie przywykli w najmniejszej potrzebie nietylko korzystać z jej usług, lecz i ją oceniać. Coraz rzadziej się u nas liczy, że ta, czy inna sprawa da się załatwić w drodze korespondencji. Człowiek czeka i czeka na odpowiedź, aż wreszcie zirytowany jedzie, traci czas i pieniądze dlatego, że komuś nie chciało się danej sprawy załatwić listownie.

Wreszcie druga rzecz: nie mamy zwyczaju dokładnego zapoznawania się z korespondencją i gruntownego jej załatwiania. Wskutek tego zachodzi często potrzeba uzupełniania odpowiedzi żądaniem nadesłania szczegółów pominiętych w niej.

To wszystko w sumie nie przyczynia się bynajmniej do rozwoju naszych interesów, a jeśli chodzi o stosunki z zagranicą — wręcz nas kompromituje.

Trzeba zdać sobie sprawę, że kupiec, czy wytwórca polski będący w stosunkach z zagranicą i wobec zagranicy reprezentującym nasze „ja“ jest szeregowcem naszej propagandy państwowej, że po jego postępowaniu dana firma będzie określała cechy narodu, którego ów kupiec jest członkiem. Dlatego rola każdego, kto znajduje się w stosunkach z zagranicą jest rolą propagandową o poważnem znaczeniu dla Państwa. Nie wolno nam kompromitować tej roli.

Załatwienie klijenta drogą listowną musi stać się u nas uczciwsze, solidniejsze, bo jest ono elementarną zasadą solidności kupieckiej. Klijent, który w określonym czasie nie otrzymuje odpowiedzi, zupełnie słusznie może się czuć za obrażonego.

Poruszyliśmy tę sprawę, bo zaczyna ona przybierać u nas rozmiary choroby, z której trzeba osoby i firmy nieporządne wyleczyć.



Dotychczasowy kierownik Mennicy Państwowej — p. Aleksandrowicz, ustąpił ze swego stanowiska i na jego miejsce został zamianowany p. L. Zagrodzki — dotychczasowy zastępca kierownika Mennicy. Ocenę tych zmian skreślimy w najbliższym czasie.



Co pisał prof. Leonard Lepszy

o złotnictwie krakowskiem

u schyłku XIX wieku

Złotnictwo krakowskie miało swoje świetne czasy, słynęło nietylko w Polsce, ale i u obcych — stosunki handlowe miało rozgałęzione w ościennych państwach — szli tutaj na naukę obcy, a królowie dbali o jego rozwój, obdarzali cech prawami, a często sprowadzali i znakomitych w tej sztuce Włochów dla doskonalenia się naszych złotników. W XVI wieku było złotnictwo w pełnym rozkwicie, lecz gdy się rozszalały burze nad Polską gdy wojna niszczyła wszelki przemysł i handel, zaczęło się ono chylić ku zupełnemu upadkowi. Z utworzeniem wolnego miasta Krakowa, chwilowo znów się podniosło złotnictwo, a szczególniej srebrnictwo, ale po wcieleniu Krakowa do Austrji, znów raptownie zmniejszać się poczęło, a kółko dzielnych złotników coraz więcej szczupleć. Doszło niemal do tego, że prócz skromnej liczby zwykłych pierścionków i zwyczajnych sreber stołowych nic w Krakowie nie wyrabiano. Dopiero po roku 1867 zaczyna powoli ożywiać się nasz przemysł, a zwłaszcza przy złocie.

Zdaje się nam stosownem nadmienić, że od dawien dawna dzieli się zawód złotniczy na dwie połowy, na właściwych złotników, oddających się przeważnie wyrobom kosztowności, nadających się do noszenia, i na srebrników zajmujących się prawie wyłącznie produkcją srebra stołowego, sprzętów kościelnych i t. d.

Z cyfr przez nas zestawionych wyczytaliśmy, że złotnictwo nasze znajduje się w ciągłym rozwoju, zaś srebrnictwo od r. 1870, mimo wzrostu miasta pood względem ludności i zamożności, pozostaje w zastoju. Zastój, to cofanie wstecz, to upadek! Pytanie więc, w czem leży przyczyna złego, że od lat 16-stu nasz przemysł srebrniczy ani na krok dalej nie postąpił? Przyczyny tej szukać należy w tem, że srebrnicy nasi należą jeszcze do starej szkoły; zamiast pracować według nowych sposobów, które nam postęp czasu przyniósł, pracują, jak ich dawni poprzednicy, bez tych ułatwień, jakie w dziale technologicznym przynoszą codziennie wynalazki i ulepszenia. Wyrób ich jest zrobiony starannie, trwale, czysto, z właściwą sobie sumiennością, ale tyle potrzebują pracy ręcznej do tego, że koszta wyrobu są w porównaniu z obcymi nieproporcjonalnie wysokie. Trudno zaś od ogółu żądać, by on te różnice, korzystnie nader mówiące, trafnie zdołał ocenić. Ogół szuka wyrobów tanich, trzeba więc rachować się z żądaniami publiki, i czas najwyższy wejść w tym kierunku na drogę reformy, by módz wytrzymać konkurencję obcą.

W pierwszym półroczu z. r. poprawił się nieco stosunek, i wziąwszy go za podstawę zestawienia liczbowego, otrzymamy, że w przeciągu roku wyrabia się w Krakowie obecnie:

10,000 sztuk srebrnych wagi do 300 kg., a wartości około 42,000 zlr.

5,500 sztuk złotych wagi do 24 kg., a wartości około 58,000 zlr.

Oprócz tego przedmiotów ze złota koronnego, lub niepodlegających kontroli około 3,000 sztuk wagi 7 kg., a wartości 5,000 zlr. Całość produkcji w ubiegłym roku przedstawiałaby się zatem w 18,500 sztukach, wartości 105,000 zlr. Zatrudnionych jest w Krakowie katolików: złotników 10, srebrników 4, zaś żydów złotników 25 i handlarzy 9.

Charakterystyką krakowskich wyrobów złotniczych jest

Przyczynek do historji łyżki

Do celów jakim służy łyżka dała natura człowiekowi nader poręczny środek pomocniczy w postaci słodkowodnych muszel. Samo przez się nasuwało się praktyczniejsze ukształtowanie tego pierwotnego narzędzia przez uzupełnienie rączką, — na co starczyło wtłoczenie muszelki w rozszczepione w jednym końcu drewienko. Zdaje się, że z tej drobnej poprawki wziął początek angielski synonim spoon (wymawia się spuhn), którego źródłosłów anglosaski spoon identycznie jak islandzkie spaan wskazuje na takie, a nie inne powstanie łyżki.

Rzymianie znali dwojakie łyżki: „języczek" ligula była kształtem bardzo zbliżoną do typu używanego obecnie. Zgoła innego typu zwana cochlean z greckiego Kochlasion; ta łyżka miała krótką, ostrą rączkę służącą do wyciągania ze skorup ślimaków ulubionego przysmaku Rzymian. Ślimak nazywa się po grecku Kochlias i stąd wywodzi się ta nazwa. Tego rodzaju łyżek ze względu na małą konchę używano przy spożywaniu jaj. Do wyrobu rzymskich łyżek służyły bronz i srebro.

Długo przed Rzymianami posługiwali się łyżką Egipcjanie. W grotach znajdowano łyżki z łupku, krzemienia, drzewa i kości słoniowej, bardzo pięknie ozdobione symbolami bogów, głową Izydy lub motywami zwierzęcemi.

Na wykopanej w Tebach w drzewie rzeźbionej łyżce widoczny jest nader trafnie zużytkowany, jako motyw kwiat łotosu. Bardzo interesujące okazy znaleziono w gruzach drugiej Troji, na wyspie Cypr i na wybrzeżach Bosforu. Przeważnie były one wyrobione ze srebra z rączkami w kształcie jeleniego kopytka. Muzeum brytyjskie ma w swoich zbiorach okaz z rączką wzorowaną na delfinie.

W średniowieczu naśladowano typy rzymskie z wielkiemi odchyleniami jednak w wielkości i długości rączek. Jako materjału używano srebra, złota, bronzu, cyny, drzewa — szczególniej bukszpanu, a dla przyjemnego zapachu jałowca — rogu, kryształu górskiego, wężowca (serpentynu) i korala. Od dwunastego wieku począwszy pokazują się często starannie wykończone łyżki z konchą trzymana w paszczy lwa, lub smoka, których wydłużona rączka kończyła się kapitelem, głową ludzką, lub kunsztownie obrobionym drogim kamieniem.

Pisemną wzmiankę o łyżkach napotykamy w angielskim testamencie z roku 1259. W inwentarzu kosztowności angielskiego króla Edwarda I, z roku 1300 wymienioną jest pewna ilość złotych i srebrnych łyżek z fleurs-de-lis i znakiem paryskiego cechu. W inwentarzu księcia d'Angois z roku 1360 wymienione są: Sis cuillers dor, de pleine euvre, toutes pareilles, sans difference, pesans 1 marc, 11 onces XX d.

Widelce stołowe weszły w użytek dopiero w XVI stuleciu, lecz przyjmowały się powoli, bo jedzenie palcami uważano za wygodniejsze; było to trochę nieprzyjemne jedynie przy słodyczach przyrządzanych przeważnie z miodem, z powodu ich lepkości. Do nich posługiwano się łyżkami, których rączka kończyła się czterozębnym widelcem, a znano je w Anglji i Hiszpanji. W tekście inwentarza przyborów Henryka VIII znajduje się pozycja: one spone with suckett fork at theull. „Sucketts" to były właśnie słodycze. Dla ludzi myślących podobnie jak pewien książę indyjski, który mawiał: „jak mogą brać do ust łyżkę, którą mógł mieć już w swoich jeden z moich nieprzyjaciół", sporządzano łyżki składane, które mógł każdy nosić przy sobie. Jakiś czas bardzo były lubiane łyżki z konchą w formie figi.

W XVI-tym wieku weszło w zwyczaj ozdabiać łyżki postaciami świętych otaczanych specjalną czcią w pewnych okolicach np. św. Jerzego. Takiemi łyżkami obdarzano chrześniaków, przyjmujących odpowiednie imiona. Dziewczęta znowu dostawały łyżki z wyobrażeniem Najświętszej Panny Marji Karmiącej.

Ponieważ Matka Boska musiała mieć zazwyczaj odpowiednią do panującej mody koafjurę, nietrudno jest oznaczyć lata fabrykacji takich okazów. Inną odmianą były t. zw. łyżki Apostolskie w kompletach, składających się z 13 sztuk, a mianowicie 12 sztuk z wyobrażeniami Apostołów, i jedną większą z wyobrażeniem Zbawiciela. Czasami miały łyżki Apostolskie jeszcze wyryte łacińskie motto, odnoszące się do jadła, naprzykład bardzo wskazane ostrzeżenie: „In multis escis infirmitas". W ten sposób rytowane łyżki niemieckiego pochodzenia osiągnęły podczas jednej z ostatnich aukcji pokaźną cenę Ł 210 za komplet, co nie przeszkadza, że za jedną łyżkę

---

poprawny, częstokroć wykwintny i lekki rysunek, dokładność w wykonaniu, i użyta tylko konieczna ilość spoju (lutu), który wartość szlachetnego kruszczu, w razie obfitszego użycia znacznie obniża. W trwałości równa się najlepszym wyrobom wiedeńskim. Nie brak też naszym pracownikom na tej niwie przemysłu artystycznego oryginalnych pomysłów, i nieraz się zdarza,, że pomysły naszych złotników kończą się tem, że z ich rąk wyjdzie jeden egzemplarz, który przeleży się rok i dwa w sklepie naszego złotnika — i z pewnością nie kupi go nikt, aż go dostrzerze oko ajenta z Niemiec i wtedy robią je w tysiącach egrzemplarzy, lecz nie u nas, ale u obcych. Z tamtąd później dostajemy nieraz modne rzeczy! które stworzyła fantazja naszego złotnika. W tym względzie mógłby ciekawemu dać wyjaśnienia p. Glixelli, jeden z najzasłużeńszych złotników krakowskich.

Rodzaj roboty złotniczej najchętniej u nas używany jest *lavorar di filo*, który zasadza się na tem, że na powierzchni precyozów przymocowane bywają spojem desenie z druciku i maleńkich kuleczek. Drucik jest zazwyczaj gładki, okrągły, często skręcony. Potem wyroby *à jour*, cięte na wylot fantastyczne arabeski w złotej blaszce brosz, spinek, naramienników i t. p.; wreszcie roboty na sposób filigranu, lecz o grubszym drucie i stylowym rysunku i roboty czysto jubilerskie, przy których niezwykle piękna osada kamieni zachwyca oko i podnosi ogień drogocennych kamieni.

O innych robotach wspomniemy przy przechadzce naszej po główniejszych pracowniach złotniczych.

Abyśmy nie zostali posądzeni o stronniczość, wyjaśniamy, że wskazówką dla nas były daty statystyczne i podług ilości rocznej produkcji ułożyliśmy naszych najlepszych złotników i srebrników, a zdanie nasze poparliśmy cytatami głosów dziennikarskich.

Władysław Glixelli (ur. 1831 r. w Krakowie) syn żołnierza wojsk polskich z r. 1831, wstąpił do zawodu jubilerskiego 13 czerwca 1884 r. Naukę swoją rozpoczął u Nitscha w Krakowie, a po 9 latach praktyki udał się do Wiednia, by tutaj u najpierwszych wówczas jubilerów: Cemblinera,Hamla, Nemetschka i Godina dokończyć swego fachowego wykeztałcenia, poczem powrócił do rodzinnego miasta i tu w r, 1860 objął interes po Ludwiku Reidzie, złotniku krakowskim. Złotnictwo nasze było wówczas w opłakanym stanie, bo prawie zupełnego upadku, to też trudne było jego zadanie i położenie, ale niezłomna wola i dobre chęci służenia krajowi powoli łamały zapory dla postępu naszego wyrobu. Nie żałował ni pracy, ni kosztów, by miejscowy wyrób podtrzymywać, do pracowni swojej dobierał zawsze ludzi zdolnych, którzy zaopatrywali jego sklep w biżuterje własnego pomysłu i roboty. I jeżeli Kraków posiada dziś znakomite siły jubilerskie, to głównie p. Glixelli przyczynił się do tego, bo był tym, w którego pracowni naukę pobierali i tym, który w najkrytyczniejszych nawet chwilach, z własną nieraz szkodą dostarczał robót i dawał sposobność do samodzielnego wykształcenia się bez zatracenia indywidualności, a nie dopuszczał z drugiej strony nigdy fuszerki. To też wobec tych zasług należy się p. Glixellemu prawdziwa wdzięczność i uznanie każdego, któremu rozwój Krakowa i dobrobyt kraju na sercu leży. Większa część wystawy, zdobiącej sklep Glixellego jest zapełniona wyłącznie własnemi wyrobami. Oglądając bliżej, można prawdziwie nasycić oko gustownemi i z całym smakiem artystycznym wypieszczonemi kosztownościami. Pełno tam brosz w guście *à la Castellani*, mozolnie cien-

angielskiej roboty bez grawury zapłacono Ł. 152. Naogół należą komplety do rzadkości. Londyńska Goldsmith Company posiada w swoich zbiorach jedną łyżkę identycznej roboty z roku 1626 ze znakiem Hall. Ostatni komplet przybito w roku 1904 w hali aukcyjnej Christie'go za Ł 4000. Od roku 1660 mniej więcej były w modzie łyżki zwane szczurzemi ogonkami. I za nie płacą obecnie także bardzo dużo.

W ostatniej chwili zamykając już ten artykuł dochodzi nas wiadomość o nader ciekawem wykopalisku będącem zdobyczą angielskiej naukowej wyprawy archeologicznej pracującej w pustynnych okolicach między Morzem Śródziemnem i południowym cyplem Morza Martwego. W zamierzchłej przeszłości musiał te okolice zamieszkiwać jakiś kulturalny, w dostatnich warunkach żyjący szczep, bo między odkopanemi przedmiotami znajdują się złote klejnoty z czasu Filistrów, ceramiki, naszyjniki z półszlachetnych kamieni i t. d. Szczególniej interesującą jest srebrna łyżka, której rączka jest uformowaną w kształt płynącej dziewczyny trzymającej w rękach konchę. Obok łyżki znaleziono srebrną żłobkowaną wazę, a obok w grobowcu łoże z bronzu. Wszystkie te przedmioty zostały wcielone do zbiorów muzeum starożytności w Jerozolimie.

W. M.

40 LAT TEMU

Próby stworzenia polskiej fabryki zegarków

Dziś się wiele mówi o konieczności zaspakajania potrzeb rynku w kraju. Sprawa ta staje się też aktualną i na terenie naszych zawodów. Czy doprawdy dziś dopiero? Nie. Mamy właśnie w ręce broszurkę, rodzaj prospektu, opracowanego przez M. J. Augustynowicza w r. 1888, a więc przeszło 40 lat temu, ongi właściciela znacznego magazynu jubilerskiego i zegarmistrzowskiego w Warszawie przy Krakowskiem Przedmieściu 7. Zapoznajmy się, jak to 40 lat temu p. M. J. Augustynowicz wyobrażał sobie założenie w Polsce, w Warszawie, „Warszawskiej Fabryki Zegarków „Syrena", bo tak ją wtedy nazwał.

Fabrykę ową wyobrażał sobie jej inicjator jako własność udziałową z kapitałem 300.000 rb., podzielonym na 60 udziałów po 5.000 rb. każdy. Sam projektodawca, który zastrzegał sobie stanowisko zarządzającego tej fabryki, będąc w Szwajcarji zawarł był umowę z jakimś tamtejszym fabrykantem z Genewy, a na podstawie tej umowy ustalone zostało, że Szwajcar fabrykę swą przenosi w całym swym komplecie i maszynami, narzędziami, transmisjami i odpowiednim personelem fabrycznym do Warszawy.

Fabrykant ów miał być dyrektorem technicznym; poza nim Szwajcarzy mieli zająć stanowiska dwuch wicedyrektorów, oraz majstrów oddziałowych; reszta personelu miała rekrutować się z Polaków.

Miano fabrykować tylko zegarki kieszonkowe damskie i męskie z kopertami niklowemi, srebrnemi i złotemi. Celem produkcji miał być, przedewszystkiem, eksport do cesarstwa rosyjskiego" i dlatego miano produkować specjalne typy zegarków, nadających się tam na eksport. Fabryka — według planów jej inicjatora miała sprzedawać tylko hurtowo, nie otwierać swych oddziałów, aby nie zwiększać ryzyka, a tylko 2—4 razy do roku przewidziane być miały objazdy Rosji w celach akwizycyjnych.

Według zapewnień inicjatora fabryki zegarki przez nią wyprodukowane miały być tańsze o przeszło 25%, co pozwalało wróżyć fabryce wielkie powodzenie na rynku sprzedaży.

Produkcja była obliczona narazie na 1000 zegarków miesięcznie. Tyle o samym projekcie J. M. Augustynowicza.

Dziś, jak wspomnieliśmy, kiedy tyle się mówi o „samowystarczalności" idea, zrodzona przed 40 laty, nieco się zaktualizowała. Oczywiście, że odpadło wiele szans, a przedewszystkiem „cesarstwo rosyjskie" przed 40 laty głównie odgrywające rolę jako teren eksportowy. Niemniej chociażby dyskusja na temat dzisiaj przeprowadzona — poruszyłaby tę sprawę znowu w naszych umysłach.

---

kiemi nitkami i kropelkami złotemi wykładanych, roboty przeżrocze, piękne brosze z kameami złotemi*), inne *a la grec* z baraniemi głowami i deseniem greckim, matowe brosze robotą młotkową (przez zestawienie śladów uderzeń młotka na metalu), medaliony z cyzelowanemi pięknie łabędziami, dalej pierścienie, szpilki modne z listkami koniczyny, breloczki i t. p., w końcu bez ozdób złotniczych, tylko w pięknych oprawach brylantami, szafirami, rubinami, szmaragdami i opalami przybrane garnitury damskie, oraz srebrnicze wyroby miejscowego pochodzenia. Za piękne wykonanie swych robót uzyskał on medal bronzowy r. 1870 na wystawie krakowskiej, a srebrny r. 1877 na wystawie lwowskiej. *Gazeta Lwowska*, pisząc o wystawie w r. 1877 mówi: „Wyroby jubilerskie, które zazwyczaj poszukiwane są przez nas za granicami kraju, gdzie wychodzą z słynnych fabryk i warsztatów, mają na naszej wystawie dwóch reprezentantów, którzy ręczną a mozolną pracą złożyli dowody, że i na tem u nas dotychczas prawie całkiem zaniedbanem polu zaczyna rozbudzać się życie i postęp. Oglądając np. wystawę p. Władysława Glixellego z Krakowa, przychodzi się do przekonania, że byłe tylko były znaczniejsze kapitały, a znajdą się niezawodnie pracownicy, którzy pod każdym względem wyrównają złotnikom zagranicznym. Złote medaliony wysadzane drogiemi kamieniami, garnitury damskie, a zwłaszcza garnitur wysadzany opalami, bransoleta łańcuszkowa z medalionem i siedm rozmaitych garniturów o rozmaitych a zawsze gustownych kształtach, robią tak dobre wrażenie, iż trudno na razie uwierzyć, że nie pochodzą z głośnych fabryk zagranicznych, lecz z skromnej pracowni krakowskiej".

Między ważniejszemi robotami Glixellego godne są wzmianki: Berło, wykonane na zamówienie miasta Krakowa, które je ofiarowało dla mistrza Matejki; laska marszałkowska (której bliższy opis znajduje się w *Czasie* z d. 3 września 1881 r.), wreszcie korony do cudownego obrazu Matki Boskiej na Piasku w Krakowie, podług rysunku Jana Matejki, o wykonaniu których powiada *Gazeta Narodowa* z 11 września 1883 r., że „zaszczytem jest to dla Krakowa, iż znalazł się w nim godny potomek starego cechu złotników, który potrafił myśl wyrysowaną przez Matejkę oddać i wykonać prawdziwie po mistrzowsku w złocie. Mamy więc i rękodzielników, którzy na nazwę artystów zasługują".

Zakończywszy przytoczeniem powyższego sądu opis prac p. Glixellego, przejdziemy do pracowni innego jubilera, który ilością i jakością wyrobów swoich bardzo chlubnie się odznacza.

Franciszek Kwaśniewski niedawno, bo w październiku z. r. wynagrodzony został na wystawie czerniowieckiej srebrnym medalem. Wyroby jego na tej wystawie obudziły były nadzwyczajne zajęcie i uznanie u obcych, których głos na dowód tego przytaczamy. Wiener Vorstadt Presse z d. 31 października 1886 r. pisze: „Polskie jubilerstwo, któreśmy w Czerniowcach poznali, otwarcie powiedziawszy, nie sądziliśmy, by stało na takim stopniu doskonałości, jaką rzeczy-

*) Zwracam uwagę pp. złotników na prześliczny zbiór kamei Schmidta-Ciążyńskiego w Muzeum narodowem; przez odcisk w sepii możnaby zrobić niejeden piękny odlew z tych wzorów klasycznej piękności i przez odpowiednie kamei oramienie zastosować do brosz, medalionów, lub breloczków. Odlew taki potrzebowałby zaledwo kilku dotknięć cyzelerskich do zupełnego wykończenia. Przy złocie byłby odlew za drogi, zatem odpowiedniej byłobgy zrobić sztancę z tłokiem i z cienkiej blachy wybijać w tłoczni odciski.

Nowa moda toalet i biżuterji

Od szeregu lat grozili twórcy mody rewolucyjnym przewrotem w modzie. — Z wielkiem napięciem oczekiwano tego z początkiem każdego sezonu, aby wreszcie po części z rozczarowaniem, a po części z ulgą stwierdzić, że wszystko prawie zostaje po staremu. W tym roku jednak przewrót stał się rzeczywistością. Pewnego pięknego poranku zbudziła się piękna pani chłopczyca, wyszła na przechadzkę wstąpiła do salonu mód i wyszła z niego już jako dama o wybitnie kobiecym wyglądzie. Poprostu zrzuciła z siebie purytańsko skromną gładką sukienkę i osłoniła się w falbanki i wolanty. Ten powrót do kobiecego ideału piękna i mody wychodzi oczywiście na korzyść przemysłowi luksusowemu, a w szczególności przemysłowi biżuteryjnemu i złotniczemu. Przodujący zawsze w tworzeniu mody Paryż ustala również nowe formy biżuterji i lansuje coraz to inne odmiany szlachetnych kamieni. Wiadomą jest rzeczą, że od pewnego czasu wielkie damskie magazyny krawieckie polecają dla swoich modnych kreacji renomowanym jubilerom nietylko projektowanie, ale także wykonanie odpowiednich biżuterji, dążąc w ten sposób do osiągnięcia zupełnej harmonji całokształtu. Oprócz tego miarodajne salony mody nie chcą nic słyszeć o noszeniu imitacji do eleganckich toalet. Wyjątkowo dopuszczalne są imitacje do kostjumów sportowych i trotteur o szczególnie artystycznych wzorach jednak i do takich toalet nosi się przeważnie biżuterję złotą i srebrną z półszlachetnemi kamieniami. Wielką uwagę poświęca się naszyjnikom. Chętnie noszone są oprócz krótkich choker'ów także dłuższe sznury. Oryginalne są zestawienia choker'ów z różnokolorowych półszlachetnych kamieni, a nowością jest noszenie klamerki z przodu, która odpowiednio do tego wykonania jest w większych rozmiarach i bogaciej jak dotychczas. Coraz więcej przyjmuje się idea garniturów biżuteryjnych; do kostjumu naprzykład lansują harmonizujące ze sobą pierścienie, bransoletki i kolczyki, które (pendeloques) noszone są w trzech rozmaitych długościach. Oryginalnością odznaczają się najnowsze pierścionki w kształcie zupełnie pojedyńczej podkówki połączonej w otwartych końcach złotem, platyną, wzorem melona karbowanym szmaragdem, lub wyjątkowo pięknym koralem. Kruszcze i piękne okazy brylantów oprawia się w ten sposób, aby je można nosić w rozmaitych kombinacjach



Dwadzieścia kilka wzorów modnych zegarków platynowych, wysadzanych brylantami.

wiście posiada. Jako mistrz swego fachu okazał się p. Kwaśniewski, jubiler, należący do najwięcej poszukiwanych w Krakowie. Firma ta wystawiła rozmaite prace złotnicze, które najlepszy smak francuski zdradzają, a wykonanie ich jest z pewnością nie za wysoko srebrnym medalem nagrodzone". Z pracowni Kwaśniewskiego, najzasobniejszej z krakowsskich w przyrządy złotnicze, w sztance, szablony, w mnóstwo wzorów francuskich, wiedeńskich i własnej kompozycji, zwłaszcza ruskich i renesansowych, wychodzi dosyć obficie wyrobów złotych i srebrnych. Jest to jeden z najwięcej uzdolnionych i najrzutniejszych naszych złotników. Miałem sposobność widzieć u niego wzory własnego pomysłu do łańcuszków złotych, które oprócz oryginalności odznaczają się nadobną formą i lekkim rysunkiem i mają tę wysoką zaletę, że nie są zanadto skomplikowane, więc nadające się do obszerniejszej produkcji. Zapytany p. Kwaśniewski, dlaczego nie wyrabia ich u siebie, odpowiedział, że jedynie brak kapitału stoi mu do tego przedsiębiorstwa na zawadzie, gdyż chcąc je wyrabiać, trzebaby przeważnie oddać się łańcuszkowym robotom, by się rentowały, a do tego trzeba większej ilości materjału, którym naturalnie jest złoto, powtóre płacić robotnika i sprowadzić niektóre przyrządy, a na to potrzeba gotówki 5 — 6 tysięcy. Wobec tego, że kraj rocznie przeszło ½ miliona za same łańcuszkowe roboty obcym płaci, byłoby pożądanem, bo z korzyścią dla kraju i miasta przez udzielenie p. Kwaśniewskiemu bądź to przez miasto, bądź też z funduszu krajowego bezprocentowej zaliczki — umożebnić otwarcie nowego źródła produkcji w tej gałęzi naszego przemysłu. Pomoc pieniężna, i to doraźna, jest tu niezbędną, jeśli chcemy pójść naprzód i szczerze pragniemy podniesienia naszego złotnictwa. Z drugiej strony jest to obowiązkiem prawdziwie patrjotycznym ogółu: żądać zawsze krajowego wyrobu, bo to nada tem większy impuls do wydobycia się naszych zdolnych złotników z pod wpływów obczyzny. Roboty p. Kwaśniewskiego czysto jubilerskie odznaczają się prześliczną oprawą kamieni, oraz pięknym fantazyjnym rysunkiem, który wyróżnia bardzo korzystnie zaraz na pierwszy rzut oka jego pracę.

Jedną pozwolimy sobie tu uwagę, że może trochę za wiele znaleźliśmy w jego otworzonym sklepie obcych wyrobów; mamy jednak niezłomną nadzieję, że w niedługim czasie przy znanym jego dążeniu i w razie otrzymania pomocy kraju, potrafi wyłącznie własną pracą zapełnić wystawę i szafy swego sklepu.

Józef Piątkowski przynosi prawdziwy zaszczyt swemu zawodowi, bo największa część gustownych wyrobów jubilerskich w jego sklepie pochodzi z własnej pracowni. Wyroby jego noszą na sobie piętno staranności i bardzo pięknej formy. Podziwialiśmy w jego pracowni wykończone brosze o delikatnem wykładaniu i wzorowem farbowaniu, sygnety, pierścionki, kolczyki złote etc., następnie srebrne brosze, kolje piękne z numizmatami polskiemi, rameczki różnorodne o pięknym zawsze deseniu. Osadę kamieni znaleźliśmy bez zarzutu. P. Piątkowskiego tak co do ilości, jakoteż jakości wyrobów zaliczamy stanowczo do pierwszorzędnych sił naszych.

Karol Czaplicki wyrabia bardzo wiele pięknych brosz, okuć książkowych, łańcuszków srebrnych, gustowne agrafy i inne wszelkiego rodzaju kosztowności. Prace p. Czaplickiego mają wiele podobieństwa z pracami Glixellego, i tak wykonaniem, jak i piękną formą zasługują na szczególniejsze uznanie. Odlewy n. p. orzełków jagiellońskich w srebrze są

n. p. jako środkowe ogniwo naszyjnika, część kolczyka, albo wisiorkowate zakończenie łańcuszka (chatelain'y). Na biurku damy napotyka się także klejnoty i tak na rączce wytwornego noża do przecinania papieru, na nakrywce kałamarza z górskiego kryształu, na oprawach książek i t. p. W Paryżu idą obecnie wytwórcy damskich torebek ręka w rękę z jubilerami. Między innemi fabrykują zachwycające torebki w oprawie z półszlachetnych kamieni, obłączki torebek wieczorowych wysadzane są drogiemi kamieniami i perłami, przyczem wielką rolę odgrywają także korale, onyx i kryształ górski. Także torebki wyrabiane z delikatnego przędziwa rozmaitych aljażów złota ozdabia się takiemi wysadzanemi obłączkami i zameczkami, względnie ozdabia się podobnie całą przednią część. Wybrykiem mody są kolczyki z karykaturami; mianowicie kilka ekscentrycznych elegantek noszą swoje własne karykatury rżnięte jako kamee w kolczykach lub w broszach. Ameryka znowu uprawia swój odrębny kult z biżuterją dziecinną. Gdy dotychczas zadawalano się obdarzaniem niemowląt srebrnym garniturkiem do jedzenia, ofiaruje się obecnie tym najmłodszym obywatelom złote łańcuszkowe bransoletki, które można w miarę potrzeby przez wprawienie nowych ogniw dowolnie rozszerzyć. Ameryka jest również ojczyzną rękawiczek haftowanych klejnotami. Takie paradne rękawiczki wieczorowe zahaftowane są od palców po łokcie drogiemi kamieniami. Amerykańską specjalnością nareszcie jest naszyjnik tęczowy, składający się w najmniej z tuzina materjałów i kolorów. Naszyjnik taki złożony jest ze złota i srebra, polerowanego i matowego, kryształu górskiego, opalów, aquamariny, koralów, jade i karneolu, ba nawet z drzewa i cyny. Inną nowością są długie mniejwięcej z 20 sznurów najdrobniejszych paciorków utworzone naszyjniki między któremi najbardziej wyróżniane są naszyjniki paciorkowe z opalów, jade i lapis-lazuli. W Londynie cieszy się zawsze szczególnym zainteresowaniem artystyczna prawdziwa biżuterja. Noszą tam przeważnie zawsze tylko jeden wielki, lecz wybitnie piękny klejnot harmonizujący z toaletą. Szczególniejszym powodzeniem cieszą się wielkie ametysty okolone wspaniałymi brylantami. Do białych toalet wieczorowych noszą szmaragdy, do czarnych toalet z velour-chiffon'u brylanty, a perły w najlepszych gatunkach nadają się do każdej toalety. Wiedeń w końcu gnębiony przykremi warunkami gospodarczemi musi być z natury rzeczy nieco konserwatywnym wyrabia zawsze tradycyjnie piękną i wytworną biżuterję, a oryginalne rzeczy naturalnie tylko na zamówienie. Tem większe pole otwiera się dla pięknej i dostępnej mody dla półszlachetnych kamieni, łańcuszków i bransolet z rozmaitych aljażów złota. Odrębny rozdział dla siebie stanowią przepiękne wyroby z markezytu wyrabiane obecnie we Wiedniu, tudzież znane oddawna emalje na papierośnicach, puzderkach i szkatułkach, które omówimy w jednym z następnych artykułów obszernie.

tak zręcznie dokonane jak gdyby wyszły z pod ręki cyzelera.

Z pracowni jubilerskiej utalentowenego p. Władysława Wojciechowskiego, który dłuższy czas przebywał jako jubiler w Paryżu, wychodzą przeważnie pierścionki, a często także inne nader gustowne wyroby. O biegłości w swym fachu p. Wojciechowskiego będziemy mieli zapewne niezadługo miłą sposobność pomówienia, a to przy wykonaniu większej pracy jego jubilerskiej, którą są korony do obrazu Najśw. Panny w Kalwarji Zebrzydowskiej: — znane nam cenne przymioty prac jego pozwalają naprzód przypuszczać, że z zadania tego wywiąże się on zadawalniająco.

Na wzmiankę zasługują jeszcze pp. Wacław Głowacki, starszy zgromadzenia złotników, Fr. Limanowski i St. Kaszyczko.

Głownem naszem zadaniem jest mówić w niniejszem piśmie o produktywnych złotnikach, których pracownie więcej są rozwinięte, a nie o złotnikach, przeważnie handlem zajętych, lub o takich, z których warsztatów wychodzą własne wprawdzie wyroby, ale zupełnie w nieznacznej ilości, przeto nie mogą oni nam mieć za złe, że nie możemy dzisiaj przy nich zatrzymywać się dłużej lub nawet zamilczamy, jedynie możemy ich zapewnić, że gdy w przyczłości przyjdzie nam opisywać u nas zbywane obce wyroby i ich rozmaitość, albo z okazji wystawy tegorocznej, nie zapomnimy poświęcić im dłużeszej uwagi.

Mówiąc o złotnikach krakowskich, musimy wspomnieć także i o wyrobach izraelitów kazimierskich. Najwięcej z nich wyróżnia się Menachem Neulinger, młody jubiler, zajmujący się prawie wyłącznie wyrobami branzolet, pierścieni i szpilek bogato przybranych drogiemi kamieniami; jakkolwiek oprawa kamieni jest bardzo piękną, wydaje nam się jednakowoż zbyt słabą. Oprócz tego zamieszkuje Kazimierz cały szereg złotników, zatrudnionych wyrobem pierścieni najzwyklejszej formy ze złota koronnego, srebrnych i nieco 14-karatowych, brosz w kształcie serca, lub gałązek, ozdobionych mnogą iloś-



Relikwiarz z kaplicy św. Wojciecha w Krakowie. Srebrna monstrancja z XV wieku z kościoła w Wieliczce, monstrancja z Gołuchowa.

Kobiety — a nagrody sportowe

Walka o równouprawnienie zakończyła się częściowem, — a w niektórych wypadkach nawet całkowitem — zwycięstwem płci pięknej, która zdobyła sobie równe prawa w każdej dziedzinie, nie wyłączając i sportu.

Nie wchodzę w to, czy zainteresowanie się kobiety sportem polega na wykazaniu swego „męstwa", energji, i hartu w stosunku do współzawodników, — czy też jest li tylko dążeniem wsławienia swego nazwiska oraz by być podziwianą; faktem jest jednak, że kobiety biorą bardzo żywy udział w walkach o palmę pierwszeństwa — a odrzucając precz swą „zniewieściałość" zwyciężają w licznych rodzajach sportu, zdobywając pierwsze nagrody.

Nagroda, to cel, do którego dąży każda współzawodniczka, stając w szranki marzy o zwycięstwie, by następnie zażądać potwierdzenia swego „męstwa" w postaci — przez nią tak bardzo pożądanej, a słusznie się jej należącej — nagrody honorowej.

Widzimy jednak z przerażeniem, że nie mamy właściwie czem obdarować zwyciężczynię, albowiem nagrody w obecnej formie udzielane, celowi całkowicie nie odpowiadają, np. medale, które kobiety nosić nie mogą, albo też puhary, które wedle zwyczajów ubiegłych stuleci służyły właściwie przy akcie wręczenia napoju honorowego po trudach i żmudnej walce sportowej, przy których kobiety były li tylko widzami oraz ofiarodawczyniami nagród.

W dobie obecnej, same biorąc udział w walce sportowej zwyciężczynie łakną nagród innych niżli przeznaczone bywają dla płci brzydkiej, — a pragną one nagrodę swą w postaci takiego podarku, któryby — ewentualnie w postaci ozdoby — mogły nosić widocznie.

Każdy z nas zresztą przyzna, iż jakkolwiek kobieta w sporcie jest równouprawnioną, to jednak nagrody dla nich — stanowczo odróżniać się, i do indywidualnych żądań — dostosowywanemi być winne.

Staraniem zatem naszych Kolegów artystów byłoby, — stworzyć nowe pomysły i formy dla nagród sportowych przeznaczonych wyłącznie dla tej nowej sportowej generacji kobiet, walczących o zwycięstwo swej płci, na polu chwały poszczególnych sportów.

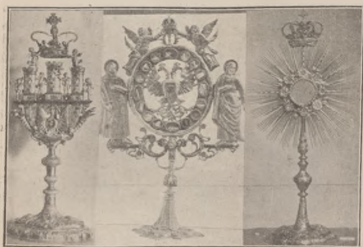
Oskar Raucher.

Zegarmistrz Goebel — pierwszym wynalazcą żarówki?

W okresie, w których święciliśmy niedawno specjalne obchody na cześć T. A. Edisona, prasa niemiecka rozpisuje się o wynalazkach zegarmistrza Goebla, który przed trzydziestu laty zmarł w zupełnem zapomnieniu. Andrzej Goebel, zegarmistrz i optyk, urodzony 20 lutego 1818 roku w miasteczku Spring w Hanowerze, miał wyrabiać już dwadzieścia-pięć lat przed Edisonem żarówki z włókna bambusowego. Rodzinne jego miasto uczciło go uroczyście 14 sierpnia bieżącego roku umieszczając na domu, gdzie zamieszkiwał pamiątkową tablicę, która dniem i nocą będzie oświetlona. Pokrótce przedstawia się życiorys Goebla następująco. Po ukończeniu szkoły ludowej wstąpił na naukę do miejscowego optyka i zegarmistrza w Springu'a, jako czeladnik udał się do Hannoweru, gdzie otworzyło się szersze pole działania dla jego bądawczego umysłu. Po kilku nieudałych próbach fabrykacji lampki elektrycznej wyemigrował w roku 1848 do Ameryki i otworzył tam zakład optyczny, który mu jednak wielkiego zysku nie przynosił. Aby zarobić na życie wyjeżdżał wieczorami na ruchliwsze ulice Nowego Yorku z teleskopem na wózku i za małą opłatą pokazywał ludziom gwiazdy na nieboskłonie. Dla przynęty widzów wózek oświecał lampką elektryczną, posiłkując się w tym celu małą baterją ukrytą w podwoziu. W roku 1854 udało mu się udoskonalić żarówkę przez użycie włókna bambusowego, które jest jedynie odpornym materjałem przeciwko wysokiemu napięciu, jak to później stwierdził Edison po długich, uporczywych próbach z rozmaitemi gatunkami włókien roślinnych. Goebel nie przywiązywał żadnej wagi do swego wynalazku i zapomnianoby o nim zupełnie, gdyby nie wielki spór, który wytoczyło w roku 1879 General Electric Company o naruszenie patentów nabytych od Edisona wszystkim amerykańskim fabrykom żarówek. W sporze tym wszyscy przeciwnicy przegrali, a tylko jedna fabryka przeprowadziła dowód, że zatrudniała jako technika niejakiego Andrzeja Göbla, który już 25 lat przed Edisonem wyrabiał żarówki tego typu, jakie później Edison patentował, jako swój wynalazek. Skromny ten wynalazca zmarł czwartego grudnia 1893 roku w Nowym Yorku w zupełnem zapomnieniu, a teraz dopiero przypomniano sobie o nim w jego rodzinnem mieście.

---

cią rautów, często na sprężynkach, by przez łatwość w poruszeniu więcej nadać im blysku; w końcu bardzo wiele kolczyków przy których *chaton* (część środkowa) srebrny, lub złoty, obejmuje brylancik, raut lub strass, a drucik cienki stanowi uszko zamknięte patentowanym naciskaczem. Przeważna połowa tych wyrobów jest bez gustu i należytego odrobienia. Z pomiędzy złatników kazimierskich zasługują jeszcze ze względu na nieco poprawniejszą robotę i ilość produkcyi na wymienienie Braus, Ohrenstein i Ginger. Co się tyczy kupców izraelickich, to ci kierują się wyłącznie zyskiem, to też na



Relikwiarz i monstrancja, dary metropolity Korsaka na wesele królewskie w 1637 r. Zbiory ze skarbca O. O. Dominikanów w Krakowie.

składach swoich tylko obce mają wyroby, bo dające największej zarobku, tak ze nawet izraelici złotnicy szukają zbytu swych wyrobow u kupców katolickich i tam go znajdują.

SREBRNICY:

A n t o n i L e w k o w i c z, krakowianin (syn b. profesora uniwersytetu Jagielońskiego) odbywszy pierwszą naukę w pracowni krakowskiej Stanisława Westwalewicza, dzielnego cyzelera, przeniósł się do sławnego na owe czasy zakładu srebrniczego w Warszawie Malcza, po jakimś czasie opuścił jednak Warszawę, by jeszcze u firmy Mayerhofer i Klinkosch w Wiedniu doskonalić się w swym zawodzie, poczem wrócił do miejsca rodzinnego i tu przed 18-tu laty otworzył własna pracownię. Przez czas ten wyszło z jego ręki mnóstwo srebrniczych sprzętow stołowych, jak: łyżki, grabki, trzonki, solniczki, tace, czarki, kubki nalewki, czajniki, dzbanuszki; mnóstwo koscielnych rzeczy: kielichy i patyny, cyborja, monstrancje, trybularze i relikwiarze, lampy, krucyfixy, wreszcie inne, jak: wota, pasy, guzy, rękojeście do karabeli, świeczniki, tytoniei ki etc. etc. i to w większej części rzeczy niepoślednie) wartosci artystycznej. Dosyć wspomnieć znany szerszej publiczności, w skarbcu katedralnym znajdujący się „Relikwiarz św. Bronisławy", zrobiony roku 1872 na zamówienie X. dziekana K. Telgi; reprodukcja i opis jego zresztą znajduje się w dziełku X. kanonika Polkowskiego. „Skarbicc katedralny na Wawelu", dokąd odsyłamy ciekawego czytelnika, chcącego nabrac dokładniejszego o tej pracy wyobrażenia.

Nie godzi się nam pominąć milczeniem jeszcze kilku prac jego, jak: Kielich o rysunku ostrołukowym, robiony na zamówienie J. E. Pawła Popiela; pięknie cyzelowany z wypukłemi ornamentacjami w stylu odrodzenia kielich, ofiarowany przez

Jak złodzieje okradają jubilerów

Z powodu paru wielkich kradziezy klejnotów, dokonanych w ostatnich czasach w Niemczech, przy których złodzieje zdołali ukraść, w oczach właścicieli, kamienie wielkiej ceny, jeden z urzędników policyjnych ogłosił bardzo cenne i pożyteczne dla jubilerów uwagi.

A więc twierdzi, że złodziei klejnotów trzeba podzielić na dwa różne typy. Jeden to są zwykli złodzieje, którzy tak samo jak i inni włamywacze, pracują przy pomocy łomów i wytrychów, drugi zaś typ, to łotrzyki „wyższego" stylu, którzy się nie wahają okradać jubilerów w ich obecności.

Każdy z tych łotrzyków ma swój własny system, który tak często stosuje, aż go wyda w ręce policji. Ludzie ci bowiem wychodzą z fałszywego założenia, że jeżeli jakaś metoda dziesięciokrotnie się powiodła, to musi za jedenastym razem tak samo się powieść.

A więc mniej wyrafinowani z tych, eleganckich przeważnie, drabów, postępują w ten sposób, że w sklepie każą sobie podać dużo biżuterji. Oglądając, wprowadzają pomiędzy nią nieporządek, ażeby jubiler nie mógł się zorjentować, a w odpowiedniej chwili ukrywają w kieszeni jakiś upatrzony klejnot.

Istnieją jednakże o wiele bardziej skomplikowane podstępy. Osławiony złodziej, Jerzy Manulescu, używał sposobu, który opisał w swoich pamiętnikach.

Korzystając z dość powszechnie używanej metody badania prawdziwości kamieni szlachetnych, że się na nie chucha, w celu stwierdzenia, czy para na nich szybciej czy powolniej znika, Manulescu wyzyskiwał ją do swoich celów.

W sklepie w obecności jubilera brał do ręki klejnot, a równocześnie w dłoni miał ukryty falsyfikat. zbliżywszy dłoń do ust, przy chuchaniu, chował prawdziwy klejnot pod językiem, a fałszywy kładł potem napowrót na ladzie jubilera.

Pozorny atak kaszlu dawał mu zaraz potem sposobność wyciągnięcia z kieszeni jedwabnej chusteczki i przytknięcia jej do ust, a z chusteczką klejnot wędrował do jego kieszeni.

Znany jest także następujący „kawał". Jakaś „dama" wybiera w sklepie jubilera kosztowne ozdoby. Podczas gdy jest jeszcze w sklepie, wchodzi żebrak. Jubiler go naturalnie odpędza, ale dama jest miłosierna i wrzuca mu do kapelusza, czy też czapki, jakąś monętę więc i jubiler czuje się obowiązany do dania jałmużny. Nie wie jednak, że ten żebrak był wspólnikiem „damy" i że z jej jałmużną wpadł do jego kapelusza także skradziony klejnot.

Jeżeli jednak chytrzy są łotrzyki, to potrafią zdobyć się na chytrość także i jubilerzy.

Jeden z londyńskich jubilerów wynalazł sposób, odróżniania sumiennych od niesumiennych klientów i podpatrzeń, który z nich ma złodziejskie skłonności.

Kupiec ten umieszczał na swojej ladzie, nibyto zupełnie swobodnie leżący i przez zapomnienie pozostawiony wielki i piękny brylant. W rzeczywistości jednak ten brylant był pokryty płytą szklaną, takiej czystości i tak umieszczoną, że jej nikt nie widział i nie wiedział o niej, prócz samego jubilera.

Naturalnie klijenci spostrzegali „zapomniany" brylant i z mimowolnych, albo wyrafinowanych ich ruchów jubiler poznawał, z kim ma do czynienia. Jeżeli naprzykład gość udawał, że brylantu nie widzi, a posuwał ku niemu rękę, albo jeżeli go nakrył, niby przypadkowo czapką, aby razem potem z nią go zabrać, to jubiler już wiedział kto przed nim soi, a z tych doświadczeń nauczył się niejednego podstępu złodziejskiego, którego potem umiał unikać.

Nie zawsze jednak kradzieży klejnotów złodzieje dokonują w sklepach. Dość często okradają podróżujących jubilerów, którzy wożą klejnoty w szczelnie zamkniętych puzderkach, przymocowanych pasem do ciała.

W Berlinie okradziono pewnego jubilera w sposób tak niezwykły, że... gdyby nie wielce strapiona mina poszkodowanego, który opowiedział o całej historji policji kryminalnej — opowiadanie wyglądałoby raczej na dość pomysłowy scenarjusz „kryminalnego filmu" z sensacyjnym tytułem: „Brunetka w łóżeczku".

Otóż, jubiler Sch., posiadający własny sklep we Frankfurcie, przyjechał do Berlina, aby sprzedać „okazyjnie" kosztowności, których wartość przekraczała 200 tysięcy marek niemieckich. Kosztowności były ulokowane w niewielkiej walizie z którą jubiler nie rozstawał się na chwilę. Po przybyciu do Berlina, dowiedział się od pośredników, że sprzeda-

---

Cezara Baroggie'go do kościoła w Aussee; kielich w stylu barocco, robiony do sklepu p. Glixellego, koszulkę tego kielicha tworzy „bas relief" z 4-ma ewangielistami, środek czyli gruszkę, otaczają cztery postacie aniołów z podniesionemi skrzydłami, na nóżce zaś wokoło wieniec główek aniołków, brzeg sam podstawy przybrany w arabeski i owoce; monstrancja gotycka z liśćmi winogradu u Panien Norbertanek na Zwierzyńcu.

Pięknej roboty były także krucyfix i berła robione dla cechu piekarzy krakowskich.

Wyroby Lewkowicza są nadzwyczaj starannie wykończone, wszystko ręcznie bez skazy i zadziergów wykute, dlatego też nadzwyczajnej trwałości.

Drugim z rzędu srebrnikiem jest:

I g n a c y Ł o p a t o w s k i, z niedawno otworzonej pracowni jego wychodzą przeważnie stołowe srebra, które tak swoim udatnym kształtem, jakoteż dokładnem wypracowaniem się zalecają. Dla znawcy jestto prawdziwą przyjemnością oglądanie bliższe robót jego srebrniczych. Łączenie n. p. części składowych odbywa się zapomocą spoju, który gdy się go więcej zużyje, nietylko że obniża wartość rzeczywistą szlachetnego kruszcu, ale i wyglądowi szkodzi — tu krakowscy srebrnicy a zwłaszcza p. Łopatowski za wzór służyć może: spojenia jego wyrobu nie znać wcale, bo tak umiejętnie umie się z tem obchodzić. Niedawno widziałem w pracowni tego srebrnika świeczniki małe o trójgraniastej podstawce, były to rzeczywiście bardzo udatnie zrobione sprzęciki, które i najwybredniejszy smak zadowolnić mogły.

Oprócz tych dwóch srebrników trudnio się srebrnictwem: Knara, niegdyś mający największą pracownie w Krakowie i Kosterski.



Poszukiwana w okresie przedświątecznym galanterja emaljowana i wysadzana kamieniami.

nie tak znacznej biżuterji napotka w obecnej chwili w Berlinie na znaczne trudności z powodu braku gotówki. W liczbie innych głosił się „pośrednik", niejaki Willy Perlewitz, dość popularny w sferach teatralnych. Zaproponował jubilerowi tranzakcję, która mu się uśmiechała: oto jakaś bardzo znana artystka zamierza nabyć pierścień z brylantem, ofiarując do 15 tysięcy za klejnocik. Jubiler udał się do kolegów berlińskich, wymienił niektóre swoje klejnoty na pierścionek i udał się razem z Perlewitzem do artystki.

Trochę był, coprawda, zdziwiony, że tak znakomita artystka mieszka w skromnym pensjonacie — ale Perlewitz umiał to jakoś mu wytłumaczyć po przybyciu do pensjonatu — n. b. jubiler zabrał z sobą walizkę z innemi kosztownościami, licząc na to, że „przy okazji" może mu się uda skusić artystkę na inne kosztowności — Perlewitz zostawił go w saloniku, sam zaś wszedł do pokoju artystki, aby jej pokazać pierścionek. Jubiler słyszał rozmowę, dość nawet ożywioną, poczem głosy zcichły. Zaciekawiony zbliżył się do drzwi, uchylił je i... sam wszedł do pokoju, w którym zastał młodą i ładną brunetkę... w łóżku. Młoda dama protestowała przeciw wtargnięciu do jej pokoju obcego mężczyzny, ale jubiler wytłumaczył powód przybycia. „Brunetka" o niczem nie wiedziała... Podejrzewając coś złego, wrócił do saloniku i... nie znalazł już swej walizki z kosztownościami. Wbiegł z powrotem do pokoju rzekomej artystki i wtedy dopiero dowiedział się, że padł ofiarą niezwykle pomysłowej kradzieży.

Owa „brunetka" wcale nie była znakomitą artystką, Perlewitza znała bardzo mało — a była niezmiernie zdziwiona, widząc go w swoim pokoju. Wytłumaczył jej powód swego wtargnięcia... pomyłką.

Ale jubiler stracił i pierścionek i walizkę z kosztownościami.

Policja poszukuje sprytnego „pośrednika", który nosi wcale odpowiednie nazwisko... „Perle-witz"...



TOALETY MILJONOWEJ WARTOŚCI POD OCHRONĄ POLICJI.

Donoszą z Londynu: Najwytworniejszy i najkosztowniejszy przegląd mód, jaki kiedykolwiek miał miejsce, a którego wartość obliczyli znawcy na kilkadziesiąt miljonów złotych, odbył się przed kilku dniami w Londynie w Grosvenoi House.

400 dam z najlepszego londyńskiego towarzystwa zademonstrowało szereg wspaniałych kreacyj, a publiczność stanowiła elita towarzyska za ściśle ograniczonemi zaproszeniami ostro kontrolowanemi.

Środki ostrożności były zachowane już choćby z tego względu, że po za toaletami, z których pewna część przywiezioną została tego samego dnia pocztą lotniczą prosto z pod igły z pierwszych magazynów paryskich, były demonstrowane wspaniałe klejnoty wartości kilkunastu miljonów.

Jedna z pań miała na sobie kolję perłową wartości 9 miljonów złotych, a na palcu olbrzymi brylant zaliczany do najpiękniejszych, sam w sobie przedstawiający majątek trzech miljonów złotych.

Pewna część klejnotów stanowiła prywatną własność arystokratycznych „manekinów", lecz wiele z tych niezwykłych okazów pożyczył do przeglądu mód kapitan William Ogden, właściciel najbogatszego zbioru drogich kamieni w Europie.

Przy kazdem wejściu tak do budynku, jak i wewnątrz znajdowało się paru agentów, a po sali krążyło kilkudziesięciu detektywów, nie odróżniających się doskonałym wyglądem i wytwornym frakiem od reszty towarzystwa. W pogotowiu stał też cały oddział policji na wypadek jakiegoś napadu.

Ten niezwykły przegląd mód była to istna bajka pełna blasku i świateł, symfonja dyskretnych barw i rewja najśmielszych pomysłów, przecudnych futer, bezcennych klejnotów i luksusowej bielizny.

CZY BILETY SAMOLOTOWE SĄ DROGIE?

Ponieważ często się słyszy zdania, że przez przestworza podróżować mogą jedynie ludzie zamożni, gdyż bilety samolotowe są drogie, stwierdzić należy, że zastrzeżenia takie są zupełnie nieuzasadnione. Chociaż bowiem ceny biletów samolotowych odpowiadają mniej więcej cenom biletów kolejowych 1-szej kl., to jednak Polskie Linje Lotnicze „LOT" udzielają dwudziestoprocentowych zniżek wszystkim osobom, które są członkami L. O. P. P. (może nim być każdy), nie mówiąc o urzędnikach państwowych, oficerach i t. d., którzy płacą tylko połowę ceny. Jeżeli ponadto weźmiemy pod uwagę okoliczność, że samolot w dwie godziny przelatuje przestrzeń, na przebycie której najszybszy pociąg zużywać musi 7 do 8-miu godzin, oraz, że pasażerowie lotniczy bezpłatnie odwożeni są samochodami z lotnisk do centrów miast, — musimy dojść do przekonania, iż komunikacja powietrzna u nas jest tańsza niż kolejowa, a zatem, że ceny biletów nie powinny być przeszkodą w korzystaniu z niej.

Zaznaczyć wreszcie należy, iż bilety samolotowe w Polsce są znacznie tańsze niż zagranicą.

Kurs rysunków i modelowania dla pracowników zawodów grawerskich, cyzelerskich, jubilerskich bronzowniczych odbędzie się w krakowskiem Muzeum Przemysłowem od dnia 2 grudnia r. b. do końca czerwca 1930 r.

JAK PODRÓŻOWANO SAMOLOTAMI W PAŹDZIERNIKU.

Niesłuszne jest przypuszczenie, jakoby podróżować samolotami można było jedynie w lecie. Zarówno w jesieni jak i w zimie samoloty kursują bowiem z tem samem bezpieczeństwem i regularnością, jak w lecie, a kajuty są ogrzewane i wewnątrz nich panuje normalna pokojowa temperatura.

W październiku samoloty Polskich Linij Lotniczych „Lot" dokonały 626 lotów normalnych według rozkładów i dodatkowych na przestrzeni 146.550 klm., przewożąc ze stuprocentowem bezpieczeństwem i 998% regularnością 1.484 pasażerów, 5.049 kg. poczty i 40.116 kg. towarów (fracht 19.236 kg., bagaż 18.723 kg., gazety 2.457 kg.).

W bieżącym miesiącu samoloty kursują dwa razy dziennie na linji Katowice — Kraków, codziennie na linjach Warszawa — Katowice— Kraków, Warszawa — Lwów, Warszawa — Poznań, Warszawa — Bydgoszcz — Gdańsk i Katowice — Wiedeń. Ponadto trzy razy w tygodniu obsługiwana jest co drugi raz dziennie linja Warszawa — Katowice.

500 KANDYDATÓW NA MISTRZÓW.

Przeszło 500 rzemieślników czeka w Warszawie na „wyzwolenie", czyli pasowanie na samodzielnego pracownika.

„Wyzwolin" dokonywać będzie izba rzemieślnicza i prawdopodobnie pierwsze egzaminy wyznaczone będą dopiero za 2 miesiące, tyle bowiem czasu zajmie zorganizowanie odpowiednich komisyj egzaminacyjnych".

Przerwa w „wyzwolinach", wywołana zmianą ustroju samorządowego wśród rzemieślników spowodowała znaczne powiększenie się liczby kandydatów na „mistrzów" różnych gałęzi rzemiosła. Czekają oni z niecierpliwością swojej kolejki i liczą dni do upragnionych „wyzwolin".

PRZYWÓZ ZŁOTA I DROGICH KAMIENI DO POLSKI.

Według danych głównego urzędu statystycznego, przywieziono do Polski w roku bieglym 50.000 kg. złota. Około 30.000 kg. złota wziął Bank Polski na swoje potrzeby, resztę prywatni odbiorcy. Pozatem przywieziono do Polski 16 kg. brylantów i innych szlachetnych kamieni. Tak wielka ilość importu tłumaczy się tem, że cło nie jest pobierane zależnie od wartości danych kamieni, lecz cli je na wagę. Cło od brylantów, a więc najdroższych kamieni, jest takie same jak od ametystów, a więc kamieni najmniej cennych.

NAJBLIŻSZY NUMER (NR. 11 — 12) UKAŻE SIĘ W ZNACZNIE ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI I BOGATO ILUSTROWANY, JAKO SPECJALNY NUMER GWIAZDKOWY.

OZNACZANIE PEREŁ

Syndykat Jubilerów i Złotników tudzież zgrupowanych w nim pokrewnych gałęzi przemysłu w Paryżu (Le Chembre Syndicale de la Bijouterie, de la Jouallerie, de l'Orfevrerie de Paris) rozesłał między swych członków ciekawy okólnik, który ze względu na swój moralny poziom powinien znaleźć odpowiedni oddźwięk także w naszych organizacjach zawodowych. Treść tego okólnika jest następująca:

Ponieważ w ostatnich czasach zdarzały się w oznaczaniu pereł pewne niewłaściwości Syndykat Jubilerów i Złotników w Paryżu uważa za swoją powinność zwrócić uwagę członków zrzeszenia na następujące punkty.

Do naszych zawodów odznaczających się uczciwością i przestrzegających ustalonych prawideł handlowych odnosiła się zawsze szeroka publiczność z największem zaufaniem.

Wyroby sprzedawane przez jubilera lub złotnika oznaczone są z drobiazgową ścisłością umożliwiającą każdemu detaliście określić klijenteli najdokładniej gatunek i jakość przedłożonego do wyboru przedmiotu.

Tak samo jak nie można dopuścić aby kupujcemu mogły się nasuwać jakiekolwiekbądź wątpliwości, że okazany mu przedmiot złoty jest double, tak samo ściśle należy oznaczać rodzaj pereł wystawianych na sprzedaż.

1) Perły albo perły prawdziwe. (Właściwie określenie perły wystarcza na oznaczenie pereł naturalnych; w istocie bowiem podług przyjętych w naszym zawodzie praw zwyczajowych nazwa ta mieści w sobie już określenie prawdziwości.

2) Perły hodowlane. Natomiast jest bezwarunkową koniecznością zwracanie uwagi kupującego że perła hodowlana jest kulką materjału obcego i bezwartościowego, która sztucznie wprowadzona do muszli otoczona jest tylko dokładnie bardzo cienką warstwą perłowej masy.

Nie jestto tylko obowiązkiem moralnym, lecz obowiązkiem nakazanym ustawą, która przewiduje ścisłe oznaczanie wszelkich przedmiotów wystawionych na sprzedaż.

Wskutek tego Syndykat Jubilerów i Złotników tudzież zgrupowanych w nim pokrewnych gałęzi przemysłu w Paryżu wzywa swoich członków:

1) aby wymagali od swoich dostawców ścisłego określania jakości sprzedawanego towaru w dotyczących fakturach

bądź nomenklatury: Perły lub Perły prawdziwe

bądź też nomenklatury: Perły hodowlane — bez innych dodatków

2) aby objaśniali dokładnie klijentelę o jakości sprzedawanych pereł, a w celu uniknięcia odpowiedzialności i chronienia się przed ewentualnemi nieprzyjemnościami używali w swoich rachunkach

bądź nomenklatury: Perły lub Perły prawdziwe

bądź też nomenklatury: Perły hodowlane — bez innych dodatków.

Powyższe warunki uważamy za bezwzględnie wskazane, aby podtrzymać dobrą opinję, jaką się cieszyły dotychczas nasze zawody u szerokiej publiczności i aby klijentela jak dawniej z niezachwianym zaufaniem odwiedzała nasze magazyny.

W. M.

Komunikat policyjny

Podaję do wiadomości, że dnia 17—18.X.29 roku z pałacu barona Wilamowitza-Möllendorfa w Kobylnikach, powiat Strzelno przez nieznanych sprawców skradziono następujące przedmioty:

1) 23 widelce srebrne stołowe;
2) 23 łyżki srebrne stołowe;
3) 23 łyżki srebrne deserowe;
4) 26 łyżeczek srebrnych do kawy;
5) 11 noży srebrnych do ryb;
6) 12 widelcy srebrnych do ryb;
7) 1 łyżkę wazową do zupy srebrną;
8) 2 łyżki półmiskowe srebrne;

Wszystkie srebra z wyrytym herbem (strzala z półpierścieniem i koroną z siedmioma pałkami).

9) 1 zegarek męski złoty z wyrytym herbem;
10) 1 zegarek bronzowo złoty stojący;
11) 1 zegarek męski bransoletowy srebrny ze złotą tarczą;
12) 1 szpilka do krawata złota z perłą,
13) 1 szpilka do krawata złota z zębami jelenia,
14) 1 szpilka do krawata złota podwójna z głową barana,
15) 1 szpilka do krawata złota z tureckim kamieniem.

Komendant Główny Policji Państwowej.
Br. Mikulicz, nadkomisarz P. P.
Naczelnik Centrali Służby śledczej.

Dnia 9 października r. b. zgubiono w Paryżu naszyjnik z pereł, składający się z 55 bladoróżnych sztuk zamkniętych czółenkowatą klamerką. Waga pojedynczych pereł jest następująca:

	1 perła	33 gramów
	4 „	85.24 „
	4 „	85.24 „
	11 „	192.80 „
	10 „	143.40 „
	6 „	74.08 „
	15 „	148.44 „
	8 „	65.40 „
Razem	55 pereł	742.25 gramów

Ostrzega się przed zakupnem tego naszyjnika, za którego zwrot w nienaruszonym stanie wyznaczoną jest premja w wysokości 150.000 franków.

140

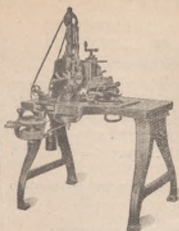
228



Pracownia Wyrobów Srebrnych J. CYNOWSKI

Warszawa, Leszno 49. Tel. 165-28.

poleca WSZELKIE WYROBY W ZAKRES ZŁOTNICTWA WCHODZĄCE.



225

GRAWERSKIE i GILOSZERSKIE MASZYNY

fabrykuje jako SPECJALNOŚĆ

LIENHARD & C-IE

FABRYKA MASZYN PRECYZYJNYCH

założona w roku 1895

La Chaux-de-Fonds

(Szwajcarja)

PRAWDZIWE

K O R A L E

SZLIFIERNIA I EKSPORT

CARLONE & VITIELLO

TORRE DEL GRECO, ITALIA

KORESPONDENCJA w JĘZYKU francuskim, włoskim, angielskim, niemieckim i hiszpańskim.

218

JUŻ ISTNIEJE 119 LAT.

Zegarki szwajcarskie

W najwyższym gatunku

„PAUL BUHRE"

Sama nazwa jest NAJLEPSZĄ GWARANCJĄ

205 Nagród Obserwatoryjnych

MEDALI SREBRNYCH i MEDALI ZŁOTYCH.

SOLIDNY
ELEGANCKI

Istnieje od roku 1815

PRECYZYJNY
PEWNY

MANUFACTURE des MONTRES „PAUL BUHRÉ"

Le LOCLE. (Suisse.)

PRZEDSTAWICIEL GENERALNY NA POLSKĘ:

ARNOLD CURTIT

WARSZAWA, — Ulica Nowo - Senatorska 10/4

SKŁAD W WARSZAWIE. TEL. 45-52

JUŻ ISTNIEJE 119 LAT

Zgłoszenie prenumeraty SZTUKI ZŁOTNICZEJ

(Wyciąć nakleić na kartkę pocztową i odesłać pod adresem: ul. Śniadeckich 4 m. 9, WARSZAWA).

Ja (My) podpisan...... pragn ...... abonować czasopismo fachowe „SZTUKA ZŁOTNICZA, ZEGARMISTRZOWSKA, JUBILERSKA I RYTOWNICZA", poczynając od dn. ....
.... kwart (3 zł.), półr. (6 zł.) rocznie (12 zł)
(niepotrzebne przekreślić.)

Nazwisko i imię, lub firma: ....
Adres dokładny: ....
Należność zł .... wpłaci .... na konto P. K. O 16.340.
dnia ....

Podpis i stempel firmowy

....

„Zakł. Graf. Prac. Druk.", Warszawa, N.-Świat 54, tel. 15-56, 242 40

Klisze wykonano w Zakładzie Cynkograf. „Lux".